Bogumiła BERDYCHOWSKA

„SPOSTRZEGAĆ CZŁOWIEKA PO TAMTEJ, OBCEJ STRONIE"*

Doświadczenie polsko-rosyjskie naszego wieku oprócz krzywd i cierpienia przynosi próbę wzajemnego zrozumienia; [...] wysiłek ten możemy określić tak, jak uczynił to Kaden-Bandrowski, jako próbę „spostrzegania człowieka po tamtej, obcej stronie".

Zadanie, które przed sobą postawiłam, tj. przyjrzenie się relacjom polsko-rosyjskim poczynając od wybuchu II wojny światowej, w trakcie realizacji wydało mi się nadzwyczaj trudne. Jak bowiem czytając dziesiątki polskich relacji z więzień i obozów Związku Radzieckiego, zachować niezbędny badaczowi dystans? Jak w obliczu tragedii autorów tych wspomnień próbować zobaczyć po „tej drugiej" stronie nie zwarty szereg prześladowców, lecz poszczególnych ludzi? Ludzi poddanych podobnym represjom co nasi narratorzy, a poprzez zamknięcie dla nich perspektywy czasowej doświadczających cierpień o wymiarze ostatecznym. Trzeba wielkiej wrażliwości, by móc napisać o mieszkańcach „nieludzkiej ziemi" tak, jak to uczynił Eugeniusz Lubomirski[1]. Henryk Siewierski pisze o tych wspomnieniach: „Poznanie z bliska sytuacji człowieka w ZSRR sprawia, że poczucie własnej doznanej tam krzywdy niknie i przemienia się we współczucie i litość wobec mieszkańców tamtej ziemi. Zbliżenie się do nich i poznanie również od strony najgorszej sprawia, że to raczej ludzkie odruchy i doznana tam pomoc, a nie akty okrucieństwa i upokorzenia są w tych «kartkach» wspomnień szczególnie uwydatnione"[2]. A o tym, że położenie ludzi, których przyszło spotykać Polakom na terytorium Związku Radzieckiego, było dla naszych rodaków niewyobrażalne, świadczą, stale odnajdywane na stronach polskich pamiętników, słowa przerażenia losem obywateli sowieckich.

Jedno z najbardziej dramatycznych świadectw położenia ludności na ziemiach Związku Radzieckiego odnajdujemy w relacji Anatola Krakowieckiego. Oddajmy mu głos: „Wspomniałem o pewnej małej stacyjce za Kujbyszewem [...] Pociąg więzienny zajechał i stanął na honorowym torze. Budynek stacyjny, to jakiś stragan sklecony z desek. Do pociągu naszego zbliża się

* Określenia tego użył J. Kaden-Bandrowski w przedmowie do wydanych w 1927 roku opowiadań radzieckich.

[1] *Kartki z mego życia*, Londyn 1982.

[2] *Spotkanie narodów*, Paryż 1984, s. 64.

grupka dzieci w łachmanach: – Chleba, zakluczeni! Dajcie chleba więźniowie! Jest coś niewiarygodnego w tej otaczającej nas prawdzie i rzeczywistości! Oto do nas, do pociągu wyrzutków społeczeństwa, do ludzkiego kompostu, do konwoju niewolników, podchodzą wolne dzieci, synowie i córki wolnych ludzi i żebrzą o chleb..."[3].

Jeżeli w tak rozpaczliwym położeniu byli sami mieszkańcy Rosji, należy ze zdwojoną uwagą prześledzić ich stosunek do polskich przybyszów. Nie możemy zatrzymać się na powierzchownym stwierdzeniu o nieludzkości panujących tam warunków życia, brutalności mieszkańców; naszym zadaniem jest odnalezienie w tomach polskich wspomnień oraz rosyjskich relacji – „ludzkich odruchów" i „aktów pomocy", o których pisał Siewierski, a które sprawiają, iż możemy mówić (mimo wszystko) o wspólnocie ludzkiej, o polsko-rosyjskich kartach przyjaźni w najbardziej nam współczesnej historii.

*

Kiedy 17 IX 1939 r. Armia Czerwona wkroczyła w granice II Rzeczypospolitej, dla Polski było to równoznaczne z ostateczną klęską militarną (jak długo młode i nie najlepiej uzbrojone państwo mogło walczyć na dwa fronty?); dla Polaków zaś było jasne, iż patrzą na kolejną tragedię narodową. Nie mogli przecież przypuszczać, iż same działania wojenne są nieśmiałym preludium do tego, co już wkrótce miało nastąpić w obu zonach okupacyjnych: niemieckiej – Oświęcim, Majdanek, Zamojszczyzna i radzieckiej – wielkie stalinowskie deportacje 1940 r., Katyń.

Pierwsze, po parunastoletnim okresie pokoju, polsko-rosyjskie spotkanie rozpoczęło się polskim „wichrem płaczu"[4] wywożonych w nieznane ludzi. Stalinowska wywózka objęła inteligentów, robotników, chłopów, osadników wojskowych: wywożono samotne matki z dziećmi, mężczyzn, którzy dopiero co wrócili z wojny, całe rodziny – jakże często rozpraszając je równocześnie. Wezwanie do NKWD, nocne najście, załadunek do wagonów towarowych były najczęściej początkiem gehenny wielotygodniowej podróży do obozów lub miejsc zesłań. Iluż nie było w stanie przebyć nawet tej drogi? Ale jednocześnie już tu, na początku jakiś drobny, nie zauważony feralnej nocy gest pozwala później, na zesłaniu przetrwać. Czasami pomoc przychodzi z najmniej spodziewanej strony. Tak jest w przypadku Marii Byrskiej: „Ja miałam szczęście. Obudzona w środku nocy sądziłam, że biorą nas do więzienia. Pakowałam więc mała walizeczkę wrzucając do niej bez ładu i składu bieliznę dziecka i moją oraz jakieś drobiazgi. Z błędu wyprowadził mnie jeden z enkawudystów, który okazał się bardzo porządnym chłopcem. Po prostu sam

[3] *Książka o Kołymie*, Londyn 1987, s. 69. Podobne świadectwa dzieci znajdujemy np. we wspomnieniach zebranych w tomie *„W czterdziestym nas matko na Sybir zesłali..."*. *Polska a Rosja 1939-1942*, Londyn 1983.

[4] Takiego określenia użył S. Vincenz w *Dialogach z Sowietami* [Oficyna Literacka 1986].

zabrał się do pakowania ogromnego kosza. Teraz, w mieszkaniu Mustafy, mogłam należycie ocenić jego dobroć"[5].

A jak nie wspomnieć o tych anonimowych ludziach z dworców, którzy podnosili (narażając się tym samym na aresztowanie) listy adresowane do najbliższych, a wyrzucane przez Marię Byrską podczas jej wielotygodniowej podróży po rosyjskich obszarach Związku Sowieckiego?

Czyż możemy nie wziąć pod uwagę świadectwa por. Sołczyńskiego, który opowiada: „Jechaliśmy to w towarowych zamkniętych wagonach, to na odrutowanych odkrytych lorach [...] Chleba nie dostawaliśmy wcale. Jedliśmy także surową kukurydzę z pola, którą nam ludność rzucała. Na stacji Lichaj czekaliśmy 5-6 dni i tam znowu doznawaliśmy od ludności sporo współczucia. Rzucano nam kukurydzę, a nawet raz rzucono kawałki sucharów"[6]. Nie musimy dodawać, że kukurydza czy kawałki sucharów mogą wydać się bez wartości tylko temu, kto nie miał okazji zgłębić tajemnicy głodu.

Beata Obertyńska nie należy do osób nadzwyczaj pobłażliwych: w Rosji widzi ona przede wszystkim barbarzyństwo, ale i jej zdarzają się spotkania, które pokonują jej niechęć i uprzedzenia: „Jednej z tych Rosjanek nie zapomnę póki życia. Jedyny okaz dawnej inteligencji, z jakim się w tiurmach zetknęłam. Takiej delikatności, takiej słodyczy i takiej uczynności nie spotyka się często nawet w normalnych warunkach. Siwiutka jak gołąb, chuda, drobna, a schludna wyjątkowo, myślała tylko o tym, jak by której z nas usłużyć, co by której odstąpić, którą by nakryć swoim pledem, której by swój koc podścielić. Miałyśmy wrażenie, że chce nam nagrodzić choć w części to, co nas ze strony Rosji spotkało"[7].

Tu również trzeba zanotować relację Basi Dymnickiej opowiadającą o poszukiwaniach przez jej rodzinę wojska polskiego. Wychodźcy są w rozpaczliwej sytuacji: płyną tratwą, jest zimno, cierpią głód – wypada im prosić o pomoc zupełnie przypadkowych ludzi: „W ogóle ludzie byli dobrzy, przyjmowali nas, nawet dawali nam kartofle gotowane w łupinach i bardzo smaczne solone grzyby – bywali i bogaci, ci to mieli samowary i jak zjedli kolację, to nam dawali samowar i kolację"[8].

Jakże dziwne bywały łagrowe spotkania: oto na samym dnie egzystencji znajdują się enklawy człowieczeństwa. Pisze Gustaw Herling-Grudziński: „Kto pisze cokolwiek o obozach sowieckich, nie ma prawa nie wspomnieć o ujmującej grzeczności i serdeczności sióstr. Może dlatego, że przebywały przynajmniej za dnia w nieco bardziej ludzkich warunkach, a może dlatego, że szpital był jedynym w obozie miejscem, gdzie można było przyjść z pomo-

---

[5] *Ucieczka z zesłania*, Lublin 1987 [Biblioteka Informatora Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ „Solidarność"], s. 50-51.

[6] J. Czapski, *Na nieludzkiej ziemi*, Paryż 1984, s. 106-107.

[7] M. Rudzka [B. Obertyńska], *W domu niewoli*, Rzym 1946, s. 75-76.

[8] Czapski, dz. cyt., s. 283.

cą ludzkiemu cierpieniu – siostry obozowe odnosiły się do chorych z taką troskliwością, czujnością i oddaniem, że uważaliśmy je po trosze za istoty z innego świata, którym chyba tylko niedorzeczny wybryk losu kazał żyć i znosić wraz z nami wszystkie trudy niewoli"[9].

Wyżej przytoczoną opinię o heroizmie pielęgniarek ze szpitali obozowych potwierdza też Czapski, który zauważa: „Podczas tej wojny na całej kuli ziemskiej pracowały ofiarne siostry w szpitalach. Ale na tle brutalnych form życia w Sowietach, na tle wspomnień z obozów, gdzie człowiek był traktowany gorzej niż bydlę, ten stosunek ciepły, miłosierny wzruszał, jak odnaleziony świat dzieciństwa, jak odnaleziona ojczyzna"[10]. Czapski ratuje dla nas imię jednej z rzeszy tych na ogół anonimowych bohaterek: „W silnej gorączce na oddziale tyfusowym, niewiele pamiętam z pierwszych tygodni, poza szeroką, dobrą, schyloną pod światło nad moim łóżkiem twarzą Niny Fiodorowny"[11].

Choć szpital był dla Polaków niewątpliwie najjaśniejszym punktem na rosyjskiej ziemi, to przecież nie było to jedyne miejsce, gdzie ludzie wyciągali pomocną dłoń do więźniów czy zesłańców. Zdarzało się i tak (jak w świadectwie Herlinga-Grudzińskiego), że pomoc przychodziła, najdosłowniej, z ulicy: „Znalazłem sobie na przedmieściu małą uliczkę robotniczą, gdzie koło południa siwa staruszka wzywała mnie skinieniem głowy – upewniwszy się przedtem, że nikt nie podgląda – do kuchni i częstowała kubkiem niesłodzonego odwaru z liści i kromką czerstwego chleba. Nie zamienialiśmy ze sobą nigdy ani słowa, poza moim «spasiba» i jej «idi z Bogom»"[12].

Czasami rosyjska pomoc przydawała się nawet w cieniu polskiej delegatury. Oto świadectwo kolejnego uczestnika tragedii – A. Wata: „Mówią mi [w delegaturze – przyp. B. B.], że właściwie mogą mnie skierować do kołchozu, no, więc co będę w kołchozie robił? Bez mięśni, zginę tam. No, i w tymże hallu, od razu pierwszego dnia, znowu natrafiam na Szkłowskiego. Pyta mnie: «No jak? Co? Po szpitalu i co będę robił?». Mówię: «Nie wiem. Właściwie nie mam prawa tu być, bo jak mnie złapią, to mnie od razu etapem stąd odeślą» [...] A on mówi: «Będziesz u mnie mieszkał, w moim pokoju». Zabiera mnie do siebie do pokoju hotelowego, trzyma mnie tygodnie, nawet więcej, karmi mnie. [...] Szkłowski mi przyniósł konfitury, ryż, kaszę mannę. Podkarmiał mnie, ale jeden warunek, żebym z jego pokoju nie wychodził"[13]. Wiktor Szkłowski – oto jedno z nielicznych nazwisk Rosjan, które zostało zachowane dla nas.

Niestety, jeszcze raz to podkreślmy, najczęściej pomoc przychodzi anonimowo lub półanonimowo: tak jak w dniach ucieczki z zesłania Byrskiej:

---

[9] *Inny świat*, Warszawa 1987 [Antyk], s. 108.
[10] Czapski, dz. cyt., s. 244.
[11] Tamże, s. 247.
[12] Herling-Grudziński, dz. cyt., s. 233.
[13] *Mój wiek*, Warszawa 1983, [Krąg] s. 248.

ucieczki, która mogła się udać tylko dlatego, że na jej drodze znalazł się szofer Grisza, jego żona Natasza i siostra Nataszy Jewdokia. (Zapisujemy skwapliwie imiona, gdyż jest to jedyny ślad po ludziach, którzy odrzucili strach śpiesząc z pomocą nieznajomym zbiegom). To w domu szofera Griszy Byrska wraz z dzieckiem i towarzyszką znajduje schronienie. Jest to tak niezwyczajna sytuacja, iż narratorka musi zapytać swoją towarzyszkę: „Aniu – odzywam się półgłosem – powiedz mi, czy przyjęłabyś do swego domu dwie uciekające Rosjanki? Czy narażałabyś siebie, swego męża i dzieci na tak wielkie niebezpieczeństwo? Dla nich, dla dwu obcych kobiet i cudzego dziecka?"[14]. Oto odpowiednia miara dla oceny tego, co nas spotyka: czy ja byłabym zdolna do takiego zachowania – zapytuje siebie bohaterka wspomnień, by w innym miejscu wyznać: „Nie mogę wciąż oderwać myśli od tych dwu kobiet, które zrobiły wszystko, co można było dla nas zrobić. Zrobiły to jakby mimochodem. Bez namysłów. Po prostu – po ludzku. Zwyczajnie jak gdyby była to drobnostka. Przecież one, pomagając nam, narażały siebie i swoje rodziny. A każda z nich miała po kilkoro dzieci"[15].

Otóż wydaje się, że w słowach wyżej przytoczonych znajduje się klucz do zrozumienia wagi tych rosyjskich zachowań: chodzi, mianowicie, o to, że w chwilach najcięższych animozje czy urazy narodowe znikają, by ustąpić miejsca relacjom l u d z k i m. Istotne w tych świadectwach jest to, iż pomoc doświadczana przez Polaków jest pomocą, która przychodzi, zacytujmy raz jeszcze Byrską: „Po prostu – po ludzku".

*

II wojna światowa i to, co z sobą przyniosła, to nie tylko XX-wieczne polskie doświadczenie Rosji, ale i rosyjskie doświadczenie Polski. Wydaje się niezmiernie interesujące, ile Rosjanie zrozumieli z polskiego losu i jakie wnioski wyciągnęli dla siebie. A zrozumieli, jak postaramy się wykazać, wiele.

Na początek przytoczmy może świadectwo niezwykłe człowieka równie niezwykłego. Mowa o Aleksandrze Sołżenicynie. Otóż Aleksander Isajewicz wywołuje z mroków zapomnienia jednego z polskich więźniów. Świadectwo zaś, które tu przytoczymy, wydaje się nam wyjątkowo ważne: wszak nigdzie los nie był tak wspólny jak w obozie, a doświadczenia obozowe kładły się cieniem na wzajemne o sobie myślenie.

Ekibastuz to obóz, w którym przebywał w r. 1952 Sołżenicyn. W obozie wybucha bunt, więźniowie podejmują głodówkę, nie wychodzą do pracy i budzi się w nich, po raz pierwszy od wielu lat, poczucie godności osobistej. Dopóki trwa solidarny opór, więźniowie na powrót czują się ludźmi. Niestety, po krótkotrwałej euforii, złamani głodem, zekowie pokornie udają się po codzienną bałandę i pajdkę chleba – jeszcze raz kapitulują: zamieniają się z lu-

---

[14] B y r s k a, dz. cyt., s. 78.

[15] Tamże, s. 83.

dzi w niewolników, którymi byli do chwili buntu. Dalej niech opowiada sam Aleksander Isajewicz: „I tu zrozumiałem, co to jest polska duma – i na czym polegał sekret polskich powstań, tak pełnych zapamiętania. Polak, inżynier Jerzy Węgierski był teraz w naszej brygadzie. Odsiadywał ostatni, dziesiąty rok swojej kary. Nawet gdy był kierownikiem robót, nikt nie słyszał od niego ostrego słowa. Był zawsze cichy, uprzejmy, wyrozumiały. A teraz – twarz mu się zmieniła. Z gniewem, pogardą i męką odwrócił oczy od tego żebraczego orszaku, wyprostował się i krzyknął ze złością, donośnie: – Brygadzisto! Mnie proszę na kolację nie budzić! Ja nie pójdę! Wdrapał się na górne nary, odwrócił się do ściany – i nie wstał. Myśmy w nocy poszli jeść – a ten nie wstał! Nie dostawał paczek, był zupełnie sam, nigdy nie bywał syty – a nie wstał. Para unosząca się nad gorącą kaszą nie mogła mu przesłonić obrazu bezcielesnej Wolności. Gdybyśmy wszyscy byli tak dumni i nieustępliwi – to jaki tyran by się ostał?"[16].

Ile bólu i szacunku jest w tym ostatnim zdaniu: „Gdybyśmy wszyscy byli tak dumni i nieustępliwi..." i zdanie to jest jednocześnie programem na przyszłość, a program ten brzmi: być razem. Aleksander Isajewicz był razem z nami w chwilach naszych zwycięstw (kiedy w r. 1980 w Polsce dochodzi do robotniczego protestu, Aleksander Sołżenicyn pisze krótkie posłanie do strajkujących, które tu przytoczymy w całości:

Do strajkujących polskich robotników.

Podziwiam Waszego ducha i Waszą godność. Dajecie wspaniały przykład wszystkim narodom, uciskanym przez komunistów

Wasz Aleksander Sołżenicyn[17]),

ale i wtedy, kiedy nasze nadzieje załamały się po raz kolejny, w grudniu 1981 r.[18]

„Bycie z nami" to program nie tylko Sołżenicyna. Wystarczy chociażby przypomnieć grudniowy wiersz Natalii Gorbaniewskiej, w którym poetka pełna wzruszenia i rozpaczy modli się:

> Boże, wchłonęła ich noc i mgła,
> Toną w ciemności...
> Boże mój, Boże, coż dałeś nam
> Prócz bezsilności?
> Prócz tego, że nam wolno skandować:
> „Polsze – swoboda!"
> (tłum. A. Drawicz)

W tamtych grudniowych dniach był z nami również Josif Brodski, który dla swych polskich przyjaciół napisał *Kolędę stanu wojennego*:

---

[16] *Archipelag GUŁag 1918-1956. Próba analizy literackiej*, t. III, tłum. z rosyjskiego M. Kaniowski, Warszawa 1988, [Pomost] s. 251.

[17] *Do strajkujących polskich robotników*, „Kultura", Paryż 1980 nr 10 (397).

[18] *Podstawowa lekcja*, w: „Russkaja Mysl". *An[illegible] wybór artykułów*, Kraków 1986.

Topnieją świąt biele
Wilgoć flagi plami
Polscy przyjaciele
Wszyscy za kratami.
(tłum. S. Barańczak)

Ale Rosjanie, jak to już wyżej powiedzieliśmy, byli z nami nie tylko w chwilach naszego nieszczęścia, przeżywali z nami również nasze radości; i tak już we wrześniu 1980 r. dotarły do Polski słowa naszego przyjaciela Bułata Okudżawy: „Mieszkańcom Gdańska i całej noszonej w moim sercu Polski gratuluję wspaniałych wydarzeń i sukcesów, osiągniętych za cenę nerwów, wysiłku, uczciwości, wiary, solidarności”[19]. Jest on też autorem utworu pt. *Jazda dorożką przez nocną Warszawę* – wiersza, w którym w sposób zakamuflowany (nie bez interwencji cenzorskich) mówi się o Katyniu.

Tu musimy zatrzymać się na chwilę: na początku tej części naszych rozważań powiedzieliśmy, iż Rosjanie wiele zrozumieli z polskiego losu. Przywołaliśmy świadectwa mówiące o tym, iż rozumieli nasz ból i naszą radość, pozostaje pytanie: czy zrozumieli swoją wobec nas winę? Albowiem tę ostatnią przychodzi zrozumieć najtrudniej. W tym kontekście, myślę, iż nie jest przypadkiem, że wiersz *Jazda dorożką* kończy się ni to prośbą, ni to wezwaniem: „i zbudź się zaufanie znów”.

Zrozumienie tej winy (konieczne, by „rany nie zasklepiły się błoną podłości”) przybierało różnorakie formy: od rozpaczliwych wezwań Gorbaniewskiej:

To ja wówczas nie ocaliłam Warszawy, ani później Pragi,
to ja, to ja i niczym winy mojej zmazać nie można
(tłum. I. Szenfeld)

do oświadczeń, spokojniejszych w tonie, ale ani na trochę nie łagodzących dramatyczności polsko-rosyjskich splotów historii XX-wiecznej. Oświadczenie *Miara odpowiedzialności* przytoczymy z niewielkimi skrótami, gdyż tekst to nadzwyczaj ważny, a w naszym mniemaniu ciągle słabo znany:

„Pierwszy września 1939 roku pozostanie w historii ludzkości na zawsze jako data początku Drugiej Wojny Światowej, natomiast siedemnasty tego miesiąca jest dla narodów naszego kraju, a zwłaszcza Rosji – punktem odniesienia naszej narodowej winy wobec narodu polskiego.

W tym dniu dwa reżymy totalitarne Wschodu i Zachodu dokonały, przy cynicznej tolerancji wolnego świata, jednego z najcięższych przestępstw dwudziestego wieku – czwartego, zbójeckiego i nieprawnego rozbioru państwa polskiego. [...]

Jest oczywiste, że główną odpowiedzialność za dokonane zło ponosi polityczna mafia sprawująca krwawą dyktaturę nad narodami naszego kraju. Wiadomo jednak, że zbrodni dokonują ludzie, a odpowiada za nie naród.

[19] A. Drawicz, *Wolna literatura rosyjska*, Warszawa 1986, [ZEN] s. 21.

Dlatego też my, rosyjscy inteligenci, spoglądając dzisiaj w przeszłość, winniśmy z bólem i skruchą wziąć na siebie winę za wszystkie ciężkie grzechy popełnione w imieniu Rosji wobec Polski.

Dokonane na niewinnych morderstwo katyńskie, wiarołomna zdrada Powstania Warszawskiego w roku 1944, próba interwencji w roku 1956 – są niezatartymi piętnami naszej ogólnonarodowej winy, której zmazanie jest naszym historycznym obowiązkiem. [...] Jesteśmy głęboko przekonani, że we wspólnej walce przeciwko totalitarnemu gwałtowi i niszczącemu kłamstwu zostanie między naszymi narodami stworzony zupełnie nowy typ stosunków, który wykluczy na zawsze możliwość powtórzenia błędów i przestępstw przeszłości. Dla nas są to nie tylko słowa, lecz zasada i wyznanie wiary"[20].

Oświadczenie to podpisali J. Brodski, A. Wołkoński, A. Galicz, N. Korżawin, W. Maksymow, W. Niekrasow i A. Siniawski.

Dołączył do niego krótką glosę także A. Sacharow: „Głęboko przeżywam dokonany przed 38 laty czwarty rozbiór Polski i mam nadzieję, że pamięć o nim stanie się dla Polaków i Rosjan podstawą wspólnej odpowiedzialności za losy naszych narodów i całej ludzkości"[21].

Właśnie dzięki takim postawom mogło dojść do bardzo otwartej dyskusji nad polsko-rosyjską historią przy okazji spotkania filmowców polskich i radzieckich na sympozjum „Film a destalinizacja kultury" (Warszawa, wrzesień 1988): „[...] w Domu pod Królami w Warszawie, Rosjanie mówili o winie rosyjskiej, nie przeżytej dotąd w takim stopniu, w jakim przeżyli ją Niemcy. Niech to jedno świadczy o temperaturze spotkania i o poziomie szczerości"[22]. Jak wskazują przykłady prof. Ejdelmana i krytyka Ławrientiewa, inteligencja rosyjska nie zakończyła jeszcze przewartościowywania własnej historii.

Co wydaje się najważniejsze z polskiego doświadczenia dla Rosjan? Może to, na co zwrócił uwagę W. Bukowski w liście do Z. Bujaka: „[...] niezależnie od wieku i narodowości wszyscy urodziliśmy się w Budapeszcie, uczyliśmy się w Pradze, dojrzewaliśmy w radzieckich obozach pracy, by wreszcie osiągnąć dojrzałość w Stoczni Gdańskiej"[23].

Osiągnąć dojrzałość, a więc wyjść z izolacji, przejść do wspólnego działania: bo mniej więcej to oznacza Stocznia Gdańska. Czy dojrzałość tak rozumiana nie jest apelem o to, aby – tak jak to określił Okudżawa – zaufanie znów się zbudziło?

W oświadczeniu *Miara odpowiedzialności* sygnatariusze piszą o tym, iż zbrodnie popełniają ludzie, a odpowiada za nie naród. Trzeba umieć rozróżnić postawę konkretnych ludzi i postawę narodu; ale równocześnie trzeba

[20] „Kontynent", 1975 nr 5 – cyt. za: *Kontynent. Wybór artykułów*, tłum. z rosyjskiego i oprac. A. Mazur, Londyn 1979, s. 13-14.

[21] Tamże, s. 14.

[22] T. Sobolewski, *Przełamywanie bariery fałszu*, „Odra", 1989 nr 2.

[23] W. Bukowski, *I powraca wiatr...*, tłum. z rosyjskiego A. Mietkowski, Warszawa 1984, [CDN].

również rozróżnić naród od władzy, która rości sobie prawo do reprezentowania go. Tylko umiejętność takiego rozróżnienia doprowadziła Byrską do wyznania: „Ludzie rosyjscy są dobrzy”[24].

Polsko-rosyjski splot historii w XX w. jest dla nas tak determinujący, że musimy raz jeszcze zdobyć się na wysiłek zobaczenia Rosji w całości: zobaczenia jej taką, jaką jest teraz, ale również tego, co zostało z jej tradycji, w tym również z tej najlepszej tradycji rosyjskiej rodem z Hercena, a wyraźny pogłos hercenowskiego myślenia pobrzmiewa w wypowiedzi Iriny Iłowajskiej-Alberti: „Polska to w pewnym sensie nasz wybór sumienia. Stało się u Was coś niesłychanie ważnego, co pomaga odzyskać wiarę w ludzkość. Gdy myślę sama o Polsce, to rodzi się we mnie uczucie wdzięczności. Gdy słyszę gdzieś polską mowę, nawet na ulicy, chce mi się podejść do mówiącego i podać mu rękę, powiedzieć dobre słowa. Za męstwo i szlachetność. Polska to jakby forpoczta, to podstawa wszelkiej naszej działalności”[25].

Kończymy te rozważania nie bez żalu, iż – pomimo starań – tylu świadectw nie zdołaliśmy przytoczyć. Nie wspomnieliśmy m.in. o Wysockim, Cwietajewej, Ratuszyńskiej i Achmatowej, o działalności „Russkoj Mysli”, którą nieprzypadkowo, czasami złośliwi, nazywają „Polską Myślą”. Nie znaleźliśmy miejsca i na to, by przytoczyć więcej polskich relacji, w których opowieści O. Watowej czy H. Naglerowej nie są przecież wyjątkami. Doświadczenie polsko-rosyjskie naszego wieku oprócz krzywd i cierpienia przynosi próbę wzajemnego zrozumienia; jest to wysiłek, o którym Naglerowa pisała: „wszystkie polskie książki na temat sowiecki w wypełnianiu tego nakazu [dawania świadectwa – przyp. B. B.] upominają się o człowieka, o każdego człowieka znoszącego to, co jest nie do zniesienia. Wytrzymały i godny, spodlony i uległy, oporny, załamany – każdy należy do zespołu ludzkiego, nie wolno go się wyrzec, wyrzucić poza obręb człowieczeństwa”[26]. Wysiłek ten możemy określić również tak, jak uczynił to Kaden-Bandrowski, jako próbę „spostrzegania człowieka po tamtej, obcej stronie”.

---

[24] Byrska, dz. cyt., s. 156.

[25] *Rozmowa z Iriną Iłowajską-Alberti, redaktorem naczelnym tygodnika „Russkaja Mysl”*, „Arka”, 1989 nr 25 s. 65.

[26] *Komu i czemu służą*, „Wiadomości”, Londyn 1956 nr 13.